



■ Nawet nowoczesne apartamentowce mają w Auckland własne pomosty

firmy, które oprowadzają turystów po wyspie. Mamy wprawdzie zgodę na lądowanie, ale jest to, niestety, niemożliwe, bo właśnie kręć jakiś film. Robimy więc zdjęcia, wdychamy trochę wyziewów Posejdona, okrążamy wyspę i kierujemy się na Tauronga.

Wszystkie nazwy w Nowej Zelandii mają korzenie maoryskie. Są dla nas bardzo skomplikowane, ale dla Kiwi dość oczywiste. My też robimy postępy! Umieemy już się po maorysku przywitać, podziękować, zapytać „jak się masz”, pożegnać. To bardzo proste: „Kia Ora!” Te dwa słowa załatwiają cały zestaw naszych skomplikowanych relacji towarzyskich.

Tauronga leży w Bay of Plenty (po maorysku Te Moana-a-Toi), czyli zatoce obfitości, słynnej z wszelkiego rodzaju bogactw naturalnych. Mnie najbardziej kojarzy się ze świetnymi białymi winami. Polecam gazowane chardonnay – takiego się u nas nie dostanie! Oprócz tego jest to stolica sportów wodnych i pięknych plaż, a niedaleko stąd jest jezioro Taupo, podobno największe na półkuli południowej.

Od wyspy White Island przez Tauronga, Rotorua, Waitomo wiedzie tzw. szlak wulka-

niczny. Niezliczone ilości gejzerów z najbardziej znanym Pohutu Gejzer, znajdującym się w parku geotermalnym, którego nazwa „Whakarewarewa została dla turystów skrócona z 27-literowego (!) wyrazu: Whakarewarewatangaoteopetau, z naturalnymi bulgoczącymi kąpielami błotnymi i siarkowymi przyciągającymi tysiące turystów.

Trzeba przyznać, że Kiwi zagospodarowali te naturalne wulkaniczne tereny w sposób doskonały. Informacja turystyczna, oznakowanie wszelkich atrakcji, świetne darmowe przewodniki – wszystko to powoduje, że nie sposób się zgubić lub też, nie daj Bóg, pominąć miejscowe błotko.

Odwiedziliśmy też Hidden Valley z niedługą trasą spacerową w cudownym parku geotermalnym nad jeziorem Ohakuri, o niesamowitych krajobrazach i niespodziankach za każdym zakrętem.

Z Tauronga do Auckland jest już całkiem blisko. Postanawiamy więc po drodze zatrzymać się jeszcze we wspomnianym już Port Fitzroy, wchodząc tam wejściem południowym.

Polecamy to miejsce wszystkim żeglarzom lubiącym żeglugę po górskich rzekach. Prze-

■ W Auckland jest tyle jachtów, że obawialiśmy się, iż nie znajdziemy wolnego miejsca nawet w największej w Nowej Zelandii marinie Westhaven

smyk o szerokości około 1 kabła, prąd – 7 w, cała naprzód i... wpadamy do istic bajkowej, zacisznej zatoki. Woda o kolorze szafiru, wokół góry, za każdym zakrętem nowe wspaniałe, pełne niespodzianek widoki.

Wycieczka do wodospadów przez las drzewiastych... paproci, niesamowite zapachy i odgłosy tego tak przecież innego od naszych wyobrażeń lasu, od razu przywodzą na myśl „Władcę pierścieni” i klimat tego niesamowitego filmu.

## AUCKLAND

Z wyspy Great Barrier do Auckland to już tylko kilka godzin żeglugi. Wcześniej dzwoniły do kilku marin, ale już po pierwszych telefonach wiemy, że nie mamy na co liczyć. Jest sobota po południu, wszyscy mają weekend, obsługa marin też! Wchodzimy jednak późnym popołudniem do Westhaven Marina, największej w Nowej Zelandii, z prawie 1800 miejscami postojowymi, przeświadczeni, że na pewno nie ma wolnych miejsc.

Przypnęliśmy jak zwykle przy pierwszym wolnym miejscu na końcu jednego z kilkudziesięciu pirsów, by stąd szukać ochrony. Odnaleziony sympatyczny Kiwi doskonale rozumie, że na noc w morze się przecież nie wychodzi i już po chwili mamy „kody” i miejsce do poniedziałku. Wtedy rano pojawi się całe biuro i niech się martwią, co z nami zrobić.

W poniedziałek okazało się, iż jest tu taki Kiwi, który ma wykupione miejsce w marinie, ale jeszcze nie ma jachtu. Może sobie kupić jakąś łódkę w przyszłym roku, więc na wszelki wypadek trzyma to miejsce. W ten sposób „Nashachata” miała gdzie stać co najmniej przez najbliższy miesiąc, czyli do przyjazdu nowej załogi.

Kia Ora!